Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

50 GR

WIEM WSZYSTKO

INFORMACYJNY TYGODNIK AKTUALNOŚCI

Nr. 35 Warszawa, Niedziela, 13 września 1936 r. Rok I

OBOJĘTNA NIEDZIELA

Refleksje na temat demonstracji P. P. S.

W trzydziestą rocznicę „Krwawej środy" ulicami stolicy i kilku innych miast polskich przeciągnęły manifestacyjne pochody P.P.S.'u.

Pochody?.. Raczej — pochodziki. Drobne, kilkutysięczne sznury szeroko rozciągniętych, możliwie największymi odstępami przedzielonych, czwórek, przewinęły się szybko i dyskretnie.

Na czele „stara gwardia" — ci, dla których to wspomnienie jest czymś realnym i bliskim, ci, którzy dzień ów przed trzydziestoma laty przeżyli, którzy brali w akcji czynny udział.

I gdyby *tylko ci ludzie, gdyby ta garstka weteranów desperackiego porywu, w majestatycznym poszumie starych, bojowych sztandarów udała się do Cytadeli na groby straconych bojowców—pochód ten miałby swą potężną wymowę, i przed osiwiałymi bohaterami pochyliłyby się wszystkie czoła i odkryły wszystkie głowy.*

FIASCO SZUMNYCH ZAPOWIEDZI

Ale nie. Z obchodu „krwawej środy" postanowiono uczynić potężną manifestację, polityczny ewenement o skali... Nowosielec. Na demonstrację siły ludowej postanowiono odpowiedzieć i dopełnić ją demonstracją siły robotniczej.

Wyszło... mizernie, ogromnie mizernie.

Czerwona ballila — czyli harcerstwo robotnicze, trochę niebieskich koszulek T.U.R.'a, kilka opiętych pasami oficerskimi czwórek A.S. i hucznie grająca orkiestra — nie potrafiły stuszować wrażenia, jakie sprawiał trzon pochodu — kędzierzawy zastęp wyznawców idei zjednoczonego frontu ludowego, kadry żałobnymi przepaskami uszamerowanych wielbicieli Trockiego, Kamieniewa i Zinowiewa.

Niemiły „korpus główny" pochodu pierwszomajowego, który już w owym dniu wywoływał sarkania i ostre reakcje polskiej Warszawy — w niedzielę uwypuklił i podkreślił swe podstawowe znaczenie w szeregach P.P.S., wrzaskliwie akcentując swe istinno i iskrienno kominternowe przekonania i wierność dla zasad IV-ej międzynarodówki.

Warszawa zareagowała na to pogardliwym wzruszeniem ramion i życzliwą obojętnością wobec awantur, jakie z krętowłosymi wielbicielami hiszpańskich okrucieństw wszczynali porywczy oenerowcy.

I to był wyrok i odpowiedź na szumnie głoszone hasła w rodzaju np. „Łódź musi być czerwona!" lub „Pracująca Warszawa w potężnej manifestacji!" i t. p. butnie rzucane frazesy.

POWIEW OD PIRENEJÓW

Zresztą nie mogło być inaczej. Odgłosy bohaterskich zmagań narodowej Hiszpanii z czerwonym zalewem komuno — anarchistycznych band, odbiły się szerokim echem w całym świecie i wywołały silne stosunkowo refleksy w polskim społeczeństwie.

Najbardziej ciemny tuman pojmuje dziś, *że na przedpolach Malagi, San Sebastian i Toledo nie toczy się jedynie walka o to, jakiego koloru sztandary powiewać będą nad półwyspem Pirenejskim, ale, że na terytorium tym odbywa się starcie dwóch potęg, dwóch idei o panowanie nad światem.*

Nie przesądza to rzecz jasna zmian ustrojowych u nas, zagadnień takiego czy innego podziału dochodu społecznego, lub układu sił w społeczeństwie, albo zwycięstwa tej czy innej klasy — nie! Chodzi tu o emocjonalne, uczuciowe nastawienie do tych spraw, o to, żeby wszelkie najjaskrawsze choćby odchylenia, czy przesunięcia, w lewo czy prawo, miały silny kościec narodowy, by podejmowane były i wprowadzane w życie wyłącznie pod hasłem dobra i siły narodu i państwa polskiego.

Tej prostej prawdy nie zrozumieli leaderzy z ulicy Wareckiej.

Poszli drogą najmniejszego oporu, wywiesili hasło walki z... międzynarodowym faszyzmem i... zagalopowali się na tej drodze grubo dalej niżby to nakazywał nawet ich własny interes partyjny.

I dlatego „powiew od Pirenejów" starł resztki bladych rumieńców sympatii, które tu i ówdzie jęły czerwienić oblicze społeczeństwa po gorącym akcesie, jaki zgłosiła P.P.S. do ludowych, chłopskich, ale nie klasowych, ale nawskroś polskich manifestacyj nowosielskich i 15-go sierpnia.

CZERWONA PROPA-GRANDA

Nie można traktować narodu i społeczeństwa, nawet o tak wysokim poziomie analfabetów, jak polski — jak skończonej bandy idiotów.

Przegrała na tym z kretesem sanacja, wykończyli się ostatecznie panowie „pułkownicy", rozłożyło na obie łopatki osławione BBWR.

Powinno to było nauczyć redaktorów z Wareckiej. Jak okazuje się nie nauczyło. „Robotnik" zakłamuje się gorzej od „Naszego Przeglądu" w opisie „zwycięstw" czerwonych milicjantów, umieszcza komiczne biuletyny Madrytu o „bohaterskiej" i „zwycięskiej"... „postawie" milicji, podczas sromotnego lania, jakie sprawili jej powstańcy na Majorce, rozpływa się nad rozstrzeliwaniem czerwonych łupieżców i sadystów oraz milczy zawzięcie o wszelkich najbardziej autorytatywnie stwierdzonych okrucieństwach „bohaterskich amazonek" i „towarzyszy", okrucieństwach, przy czytaniu opisu których — włosy dęba stają na głowie i człowiek zaczyna wątpić, czy dokonali tego ludzie, czy dzikie, rozwydrzone bestie!

Nie chcemy być gołosłowni. Cytujemy fakty. Proszę:

Kilka dni temu, po zdobyciu Irunu, „Robotnik" zamieścił przez całą pierwszą kolumnę, ogromnymi literami apel madryckiego rządu: „Faszyści! Świat nie zapomni wam masakry kobiet i dzieci Irunu!", a pod tym pełen świętego oburzenia opis, jak to ci „barbarzyńscy" kabylowie odcięli czerwonym drogę na most do Hendaye i z karabinów maszynowych strzelali „do kobiet i dzieci", uciekających na terytorium gościnnej (dla czerwonych) Francji.

Na tejże pierwszej kolumnie tow. „imb" wydrukował odpowiednio łzawy i piorunujący zarazem felieton, gdzie dał wyraz tkliwości, wobec „niewinnie" masakrowanych niewiast i niemowląt i rzucał gromy na dzikich marokańczyków.

„Robotnik" „zapomniał", że kilka dni przed tym zamieścił opis ewakuacji „starców, kobiet i dzieci Irunu", przyczym „w mieście zostali wyłącznie mężczyźni, zdecydowani walczyć do ostatniej kropli krwi".

„Zapomniał" również dodać, że owe „cywilne kobiety", to legionistki słynnego „batalionu śmierci", osławionej komunistki Irriburu (La Passionaria) znane ze swych okrucieństw wobec jeńców i cywilnej ludności i „zapomniał" również zaznaczyć, że przeszły one przez most w Hendaye z karabinami na ramieniu i z amunicją, by... przez Barcelonę wrócić na front.

Zaiste czerwoni milicjanci, zapewne wypuściliby ...karlistki i nawet zasalutowali na drogę.

„Robotnikowi" sekunduje wiernie „Nasz Przegląd" i oba te pisma licząc na naiwność i krótką pamięć czytelników, uprawiają namiętną propagandę „ad usum" — nie tyle „delphini" — ile... „kominterni".

Ludzie czytają i orientują się doskonale — nietylko w tendencjach i celu spreparowanych informacji i artykułów, ale i w ich... źródle.

Jeżeli co mogło zaszkodzić sprawie czerwonej Hiszpanji w Polsce, to nie plastyczne, mrożące krew w żyłach opisy okrucieństw i grabieży „bohaterskich" milicjantów w prasie „kapitalistycznej", ale właśnie w „Robotniku" i innych organach „lewego toru".

Jak nieudolnie przytem instruona jest ta propaganda, świadczy fakt następujący:

(dalszy ciąg na str. 2-ej)

SKONFISKOWANO

MAŁA ENTENTA TRZESZCZY!

Quo vadis, siostrzana Czechosłowacjo?

Mała Ententa jest militarno-politycznym sojuszem Czechosłowacji, Jugosławii i Rumunii, którego łączny obszar obejmuje 683.355 kilometrów kw., a liczba ludności przekracza dziś 50 miljonów. Niestety i militarnie i gospodarczo ten blok środkowo-europejski przedstawia się bardzo niejednolicie. Zawdzięczając jedynie talentowi dyplomatycznemu Benesza, Mała Ententa posiadała znaczenie w polityce europejskiej, ale dziś rola Małej Ententy ograniczona została do... przeciwwęgierskiego sojuszu.

POLSKA — WĘGRY

Jakkolwiek Polska nigdy nie była i nie jest zainteresowana w polityce rewizjonistycznej — to jednak, pomna tradycji przyjaźni polsko-węgierskiej, nie mogła wystąpić otwarcie przeciwko Węgrom. Tę politykę polską w Środkowej Europie nie wszyscy chcieli zrozumieć, i o ile *polonofobi czescy starali się nas czernić jako rewizjonistów* i przy każdej okazji dowody kurtuazji dla Węgrów przedstawiać w oczach Słowaków jako akty wrogie Słowianom, o tyle znów polonofobi węgierscy wietrzyli w żywieniu przez nas uczuć bratnich dla Słowian jakieś... *niebezpieczeństwo panslawistyczne.* A tymczasem Polska pragnęła i pragnie pielęgnować przyjaźń i z Węgrami i z Małą Ententą.

Uczuciowo nasze koneksje polsko-węgierskie były inne, aniżeli stosunki z Małą Ententą. *Z Węgrami nie mieliśmy sporów.* Przemożny udział szlachty w życiu politycznym obu krajów oraz udział Bema w rewolucji 1848 r., a pomoc Węgrów w 1920 r. — wiele przyczynił się do zbliżenia.

STOSUNKI Z MAŁĄ ENTENTĄ

Inaczej układały się stosunki z państwami Małej Ententy. Jeżeli chodzi o Jugosławię — to *łączą nas najserdeczniejsze* więzy, nie mniej jednak musimy przy pełnym szacunku dla Jugosławii i najserdeczniejszej przyjaźni względem narodu jugosłowiańskiego, unikać jaknajoględniej najmniejszych zadrażnień z wielkim narodem italskim, który już dziś jest wielkim czynnikiem politycznym w świecie.

Ustosunkowanie Polski względem *Rumunii było zawsze szczere i przyjazne,* chociaż były czasy, że mieliśmy dużo Rumunom do zarzucenia w odniesieniu do stanu szkolnictwa polskiego w Rumunii.

MAŁOSTKOWY NARÓD

Nasz stosunek względem Czechosłowacji mimo wszystko pozostawia bardzo wiele do życzenia. Deklamuje się o braterstwie i wiecznej przyjaźni, ale w gruncie rzeczy między nami i Czechami były i są spory, a rozdźwięki te płyną w pierwszym rzędzie z głębokich różnic psychicznych, jakie zachodzą między nami a Czechami.

My jesteśmy romantykami, mamy szeroki gest i wielkie poczucie ambicji narodowej. *Czesi, niestety, byli i są materialistami, megalomanami i małostkowym narodem chłopskim.* Dopóki nie wyleczą się z tych wad — dopóty będzie im źle na świecie. Głównie ze względu na Czechów i ich koncepcje polityczne, Polska nic angażuje się w blok Małej Ententy, chociaż stanowiłby on:

	Obszar w klm.²	mieszkań.
Polska	388.328 „	33.000.000
Mała Ententa	683.355 „	47.000.000
Blok słowiańsko-rumuński	1,071,683 klm.²	80.000.000

Gdyby zaś do tego bloku przystąpiły:

Francja	550,986 klm.²	42.000.000
i Belgia	30.444 „	8.000.000
Romańsko-słowiański	1.653.113 klm²	130 miljonów

Przeciwko temu blokowi zarysowuje się przymierze:

Niemcy	470.628 klm.²	63.118.782
Italia	310.256 „	42.057.136
Madziaria	91.114 „	8.457.853
Austria	83.833 „	6.535 883
Rewizjoniści:	955.831 klm.²	120.170.664

Biorąc za podstawę naszych rozważań zbliżenie sowiecko-czechosłowackie i sowiecko-francuskie, łącznie z poprawą stosunków polsko-francuskich, w świetle naszych zestawień widzimy, że Mała Ententa znajduje się w przededniu zasadniczej reorganizacji.

UPADEK TITULESCU — [illegible] PORAŻKĄ CZECH

Dyplomacja czechosłowacka, faktycznie rządząca blokiem małoententowym, po upadku *Titulescu, poniosła wielką porażkę,* a stało się to niemal w przeddzień wizyty króla rumuńskiego w Czechosłowacji. Prezydent Benesz będzie próbował niewątpliwie galwanizować Małą Ententę i salwować Titulescu, ale, chociaż prasa czechosłowacka gwałtownie argumentuje o konieczności zachowania przez Titulescu teki spraw zagranicznych Rumunii... dla pożytku jej akcji w Genewie, sprawa definitywnie została przesądzona.

Jaka przyczyna? Sowiety.

Krwawa rewolta komunistyczna w Hiszpanii otworzyła wielu oczy na niebezpieczeństwo odizolowanych Sowietów w Europie. *Titulescu był zwolennikiem ZSSR* i jako lewicowiec rumuński działał pośrednio na rzecz „frontu ludowego". Prawicowe jednak organizacje potrafiły przekonać króla Karola o szkodliwości takiego sowietofilstwa i upadek Titulescu należy rozumieć, jako odchylenie w zbliżeniu do ZSSR, a *pogłębienie przyjaźni i sojuszu polsko-rumuńskiego.* Prawicowe koła rumuńskie oddawna już nie zgadzały się z polityką Titulescu i pragnęły bezpośredniego przymierza polsko-jugosłowiańsko-rumuńskiego. Upadek Titulescu nie spowoduje żadnych zmian w wewnętrznej polityce Rumunii, bowiem narodowa chłopska partia ulega i ulegać jeszcze bardziej będzie rosnącym wpływom „Żelaznej Gwardii" — faszystów rumuńskich. Nowy minister spraw zagranicznych Rumunii Antonescu inaczej rozegra partię, Małej Ententy, na najbliższej konferencji w Bratisławie.

KŁOPOTY JUGOSŁAWII

Podobnie zachowywać się będzie Jugosławia, którą coraz bardziej trapią rozgrywki wewnętrzne. *Przywódca Chorwatów dr. Vladko Maczek* w rozmowie z redaktorem białogrodzkiego dziennika serbskiego „Vreme" jeszcze 24 sierpnia r. b. oświadczył:

„Należy wszystkim jedno wyraźnie powiedzieć. *Przedstawiciele narodu chorwackiego nie wstąpią do parlamentu,* nie przyjmą na siebie odpowiedzialności dotąd, dokąd nie zostanie rozstrzygnięta kwestia chorwacka. To jest absolutna wola ludu chorwackiego. Od tego postulatu nigdy nie odstąpimy".

Oświadczenie to zagrzebski organ Chorwatów „Obzor" uważa za dostateczne, aby wykluczyć w Jugosławii utworzenie się frontu ludowego (ściśle mówiąc chłopskiego). A w każdym razie należy i te przemiany polityczno-wewnętrzne w Jugosławii oceniać jako *niekorzystne dla sfer Czechosłowacji,* gdyż Chorwaci i Słoweńcy sympatyzują ze Słowakami i wespół z nimi wypowiadają się za ustrojem federacyjnym.

Jugosławia nie zbliży się do ZSSR, a dzisiejsze zbliżenie niemiecko-jugosłowiańskie, obok poprawnych stosunków z Francją, oraz rozjazdy dr. Schachta po stolicach bałkańskich. wskazują aż nadto dobitnie, że Czechosłowacja w Niemczech zyskała nowego rywala i z racji złych stosunków z Polakami ponosi wszędzie klęskę.

Z CZECHAMI NIE DOBRZE...

W Czechosłowacji opinia powoli przegląda na oczy i odsuwa okulary propagandy hradczyńskiej (kół beneszowskich z Ministerstwa Spraw Zagranicznych na Hradczynie) i zwraca się sympatiami ku orientacji narodowo-demokratycznego stronnictwa dr. Karola Kramarza, nieprzejednanego wroga ZSSR i dziś orędownika oparcia się Czech o Polskę.

Sytuacja Czechosłowacji pod względem układu polityki wewnętrznej jest więcej niż katastrofalna i wcale nas nie zachęca do zbliżenia. Czwarta część Niemców wśród ludności państwa czechosłowackiego znajduje się pod *rozkazami jawnego hitlerowca Heinleina* i będzie zdradzać... republikę czechosłowacką. *Słowacy i Rusini podkarpaccy wciąż domagają się autonomii* i są nieprzychylnie usposobieni dla Pragi. A sami Czesi? Proszę spojrzeć na wyniki głosowania. Szalony procent bezwyznaniowców, komunistów i.. różnej odmiany pacyfistów.

Jak może wyglądać w takich warunkach obrona państwa, skoro już dziś wszystkie pogranicza Czechosłowacji są pod znakiem... stanu wojennego.

Gospodarczo Czesi również wiele tracą. W takiej np. przyjaznej Jugosławii, czechosłowackiego Bat'ę mocno ograniczono, a handel dziś opiera się na równowartościowej wymianie. Co będzie dalej z silnie rozbudowanym przemysłem Czechosłowackim?...

Tak, Mała Ententa trzeszczy. Rozpadnie się, o ile Czechosłowacja nie zmieni swej polityki. Ale cóż poradzić, kiedy tak się już dzieje, *że kogo Bóg chce pokarać, temu rozum odbierze.* Czesi wciąż drażnią Polaków i *wolą drugi raz doczekać się Białej Góry,* aniżeli przez poprawne stosunki z Polakami na Śląsku Cieszyńskim — zyskać sojusz z Polską.

Na jesieni rewizjoniści będą atakowali Małą Ententę.

Quo vadis Czechosłowacjo!
Quo vadis Mała Entento!
Polska nigdy nie zapomni o losie swych braci za Olzą!

Verus.

(dokończenie ze str. 1-ej)

„MŚCICIEL NARODU" NA USŁUGACH KOMINTERNU

Któż nie pamięta procesu Szwarcbarda? Któż nie pamięta tego „cichego marzyciela", którego „duszę przepełniał ból i żądza zemsty za krzywdy swego narodu", który gdy ujrzał „sprawcę tych krzywd" atamana Petlurę, „dał się ponieść bólowi" i... zabił „prześladowcę żydów" ukraińskich".

Dziwna to była zemsta! Przez długie lata „ogarnięty bólem" Szwarcbard żył w Polsce, spotykał prawie codzień Petlurę (co wykazał przewód sądowy) i... nie dał się „ponieść bólowi". Dopiero tam... w Paryżu.

Coprawda, w Polsce obowiązywały wtedy *sądy doraźne* i... niktby nie uwierzył w „autentyczność" zeznań, zapisujących bezpośrednio na karb Petlury wszystkie wykroczenia band i watah, szalejących wtedy na Ukrainie. Zanadto dobrze znamy i stosunki i teren.

Co innego w Paryżu, gdzie sędziowie nie orientują się zupełnie ani w warunkach terenowych ani wogóle żadnych... Gdzie *wódz komuny* adwokat Torres bronił nacjonalisty Szwarcbarda w imię „ogólnoludzkich" międzynarodowych ideałów.

I oto... po upływie lat dowiadujemy się, że „nacjonalista żydowski" Szwarcbard zginął w szeregach... czerwonych komunistów w Hiszpanii.

Człowiek mimowoli zaczyna wierzyć, że namiętnie przez żydów i lewicę zwalczana wersja, że „obolały mściciel narodowych krzywd" był poprostu agentem Czeki, mordującym Petlurę na rozkaz swych szefów, w momencie, gdy stał się on, przez pewne pertraktacje z angielskim Inteligence'em zbyt już niewygodny ówczesnym (koszernym) oprawcom na Kremlu.

„Zrobił" Petlurę, a teraz „robił" mnichów i „zgniłą burżuazję" za Pirenejami, a przedtem „robił" czerwoną propagandę na południu Francji.

Wszystko w porządku i... według rozkazu.

Oblicze czerwonej Hiszpanii jest coraz wyraźniejsze. Choć — i tak, potrzebuje ono tych „podkreśleń".

Wszyscy najdokładniej widzą ów szkarłat i... przebijające przezeń białoniebieskie refleksy barw usłużnego Syjonu.

OBOJĘTNA NIEDZIELA

I dlatego, dla przyczyny zbytniego zaangażowania się P.P.S. w obronie tych barw, jak i w namiętną kampanię antystalinowską, w historyczną obronę międzynarodowych podpalaczy spod znaku Lwa Trockiego — niedziela ubiegła była wysoce obojętną dla polskiej Warszawy, Łodzi, Radomia i wogóle całego kraju.

Trudno nie zestawiać oburzenia socjalistycznego „Robotnika" z nacjonalistycznym „Naszym Przeglądem", który plastycznie maluje oburzenie „całego światowego żydostwa i narodów, w których żydzi mają wpływy" na wyrok moskiewski.

Logicznie biorąc, żydzi powinni się cieszyć, że tych „burzycieli ładu" skoszono. A tu panegi — ryki na cześć Kamieniewa (Rozenberga) sążniste „wspomnienia" o Zinowiewie (Apfelbaumie) i tkliwe rozwodzenie się nad dolą wodza Trockiego (Bronsteina).

Albo poprostu—ma się gojów za większych idiotów niż są w rzeczywistości.

Okazuje się, że są... o wiele mniejszymi.

A ramię w ramię z „N. Przeglądem" — „Robotnik" — towarzysz wierny i... wygrywany przez sprytnych menerów.

Szkoda! Szkoda do tej roboty i Robotnika i P.P.S. Bo to szkodzi przedewszystkim tej ostatniej, a zwłaszcza jej tradycjom: *„Polska Partja Socjalistyczna".*

Argus.

Handełesy w warszawskiej rzeźni

Może się wreszcie nimi zainteresuje prokurator

Nasza branża mięsna nie ma szczęścia do organizatorów i „wodzów“. Wszyscy pamiętamy niesłychany kryminał, jaki kilka miesięcy temu wydarzył się z Giełdą Mięsną, gdzie kilkunastu ludzi powsadzano do więzienia, a inni musieli podać się do dymisji.

Teraz znowu wypada mieć do czynienia na innym odcinku stosunków mięsnych, że je tak nazwiemy, mianowicie — z rzeźnią miejską m. st. Warszawy. Gdzie tylko kogo zapytać w Warszawie, każdy chrząka nosem, i powiada, zapytany o rzeźnię:

— *„O, panie, rzeźnia to nie daj Boże!“*. Potem robi znaczący wyraz twarzy, i milczy, w ten sposób wyrażając swoje sądy o stosunkach w rzeźni miejskiej. Coś tam widocznie nie dobrego dziać się musi, skoro *stosunki w rzeźni są tajemnicą „poliszynela“*.

POUFNY RAPORT

Zdarzyło się, że kilka miesięcy temu, jeden z wyższych urzędników miejskich, wydelegowany do rzeźni dla śledzenia jej gospodarki, po kilku miesiącach pracy napisał *poufny raport do Prezydenta Starzyński go* i czekał na skutki złożenia tego raportu. Doczekał się ostatecznie tego, że Prezydent Starzyński powołał Komisję do zbadania gospodarki wymienionej instytucji. Komisja orzekła, że *wszystko jest w porządku*, a gorliwy urzędnik, p. Zygmunt Nowicki, został wydalony ze służby miejskiej, dla której chciał być zasłużonym.

Na tem się jednak nie skończyło, przynajmniej — narazie. Pan Nowicki, zobaczywszy, że z Zarządem Miejskim niewiele wskóra, skierował odpowiednie *doniesienie do władz prokuratorskich*, i te, zdaje się, że prokurator Wrzosek, nakazały zbadanie sprawy, którą, jak się ostatnio dowiedzieliśmy, zajął się XV Komisarjat Policji Państwowej, w obrębie którego znajduje się rzeźnia.

GRA W ZOPPOTACH

Nie przesądzamy wyników śledztwa, ostrożnie również patrzymy na raport p. Nowickiego. Idziemy nawet dalej: powiadamy, że wiele zarzutów, które stawia się p. Iwańskiemu, dyrektorowi rzeźni i p. Baruchowi, kierownikowi działu handlowego — *może nie mieć nic wspólnego z funkcjami urzędowymi tych panów*, nic wspólnego z zatrudnieniem na obecnych ich stanowiskach. Ale jeżeli nawet tak jest, jeżeli np. p. Iwański gra w Zoppotach, z czego nie można mu czynić zarzutów, jako dyrektorowi rzeźni, to w każdym razie trzeba wyrazić grube zastrzeżenie co do tolerowania takiego człowieka w służbie miejskiej. Tak samo, jak trzeba wyrazić zastrzeżenia. co do pozostawania w służbie miejskiej, na wysokich stanowiskach ludzi, o których fama głośno mówi, *że nie byli w porządku z kasami instytucji*, w których poprzednio pracowali.

Ale poza takimi zarzutami, które, formalistycznie rzecz traktując, nie dotyczą tych panów z racji piastowania przez nich obecnych stanowisk, raport p. Nowickiego przytoczył moc cennych szczegółów, odsłaniających idyliczne, doprawdy, stosunki kierowników rzeźni z tymi, którzy z racji różnych czynności handlowych od nich zależą, odsłonił również moc szczegółów, do zbadania których powinni być powołani rzeczoznawcy buchalterii, bo tylko drobiazgowa ekspertyza buchalteryjna, poparta przez fachowców w dziedzinie uboju oraz przez specjalistów, znających różne „kruczki“ spekulacyjne w rzeźni, dopiero takie ujęcie rzeczy zdoła wykryć ogniska brudów i wyprać je.

A więc zacznijmy od tego, co zawiera raport p. Zygmunta Nowickiego. Trzeba uprzedzić, że raport ten nie jest szczególnie zredagowany, i redakcja jego nie wzbudza zaufania. Natomiast, co w nim *zwraca uwagę*, to *moc nagromadzonych szczegółów i faktów*, na które trzeba koniecznie zwrócić uwagę.

POŚREDNICY — ŻYDZI

Wiadomo, że nasze czynniki rządowo-aprowizacyjne, rolnicze i sam Prezydent Starzyński — wszyscy *czynią wysiłki w kierunku wyzwolenia rynku mięsnego od pośredników*, przeważnie wyznania mojżeszowego, ciągnących ogromne zyski ze zbędnego pośrednictwa, dostaw i t. p. manipulacyj. Wydaje się jednak, że te wysiłki osiągną połowiczne rezultaty, że *cała polityka mięsna postawiona na rolnika w łeb weźmie*, jeśli się dokładnie nie prześwietli tego, co się dzieje w rzeźni, wywierającej przecież ogromny wpływ na kształtowanie się rynku mięsnego.

Otóż, na czele rzeźni warszawskiej stoi, stosunkowo mało znany fachowiec w dziedzinie uboju, p. Tadeusz Iwański. Jego prawą ręką jest dyrektor działu handlowego rzeźni, p. Władysław Baruch. Po posunięciach p. Iwańskiego, b. duży widać wpływ jego prawej ręki, p. Barucha. Dział handlowy rzeźni, to nie co innego, jak *nieszczęsna spuścizna po dziale mięsnym sławnych Zakładów Zaopatrywania m. Warszawy*, a później — po Miejskich Zakładach Mięsnych. Ale mniejsza z niesławną przeszłością instytucyj, których dziedzictwem, jest obecny dział handlowy rzeźni, chociaż wszystko zdaje się wskazywać, że w dziale tym i obecnie pokutują jeszcze tradycje niesławnej przeszłości.

Zadania działu handlowego rzeźni w obecnej chwili są następujące:

1) zaopatrywanie w mięso garnizonu warszawskiego; 2) zaopatrywanie w mięso szpitali warszawskich; zaopatrywanie w mięso instytucyj opiekuńczych, internatów, szkół i t. d.; 4) spieniężanie wszelkich odpadków zwierzęcych, nie nadających się do użycia, przedstawiających jednak pewną wartość pieniężną, 5) sprzedawanie pozostałego mięsa hurtowo w specjalnie prowadzonych jatkach hurtowych.

Zobaczmy teraz, jak się odbywa ta działalność działu handlowego, który — dodajmy — obowiązany jest we własnym zakresie zakupywać bydło i prowadzić jego mechaniczny ubój.

A więc skup bydła.

Na targowicy przy rzeźni miejskiej można kupić tyle bydła, ile dusza zapragnie. Ceduły giełdowe wykazują, że *spęd bydła dziennie dochodzi do 2.000 sztuk*, podczas, gdy sprzedaż nigdy tej liczby nie osiąga. Wynika z tego, że bydło jest do dyspozycji nabywców, a więc i do dyspozycji działu handlowego. Tymczasem, co robi ów dział, a ściśle mówiąc, jego dyrektor p. Baruch?

DOBRANA SPÓŁKA

Otóż, na targowicy przy rzeźni kupuje nieznaczną tylko ilość bydła, przyczem bierze sztuki marne. a płaci za nie — według twierdzeń p. Nowickiego — jak za żywiec pierwszego gatunku, co można sprawdzić i stwierdzić w szlusach, t. j. zamknięciach giełdowych. Ale dzieje się jeszcze co innego. Pan Baruch bydło kupuje sam, rzekomo wyjeżdżając na prowincję albo też przez pośredników: *Różańskiego i jego siostrę, Zalcmanową*, zamieszkałych w Słonimie. Para ta rozdzieliła między siebie funkcje w ten sposób, że Różański jeździ i skupuje żywiec od włościan, a Zalcmanowa przesiaduje po dwanaście godzin w dziale handlowym lub w magazynach i pilnuje interesów swego brata. Różański pracuje dla działu handlowego od prowizji. Podobno otrzymuje on 2 zł. od zakupionej sztuki żywca.

Wydaje nam się, że te 2 zł., to gruba fikcja. Przypuśćmy bowiem, że Różański dostarczy w ciągu miesiąca tylko trzy wagony bydła, t. j. ok. 50 sztuk. Cóż wówczas zarabia? Zaledwie 100 zł. Oczywiście więc, że te 2 zł., od sztuki, to, poprostu, mydlenie oczu. Na czemże więc polega interes Różańskiego? Polega na tem, że *z chłopów łupi on skórę przy kupowaniu od nich żywca, płacąc im haniebne ceny*, a p. Baruch płaci mu ceny według kursu dnia dostawy. Mało tego: chłopom płaci on w każdym razie jak za sztuki marne, od p. Barucha natomiast *otrzymuje ceny jak za pierwszy gatunek*. Fakty te ponoć można sprawdzić przy przeglądaniu segregatorów kasowych w archiwum buchalterii rzeźni. W dokumentach tych można znaleść rachunki, wystawiane przez włościan w ten sposób, że oni je tylko podpisywali, natomiast pozostały tekst rachunku wraz z ceną, wypełniane są przez Różańskiego.

DZIWNE ASYGNATY

Wogóle, dzieją się rzeczy conajmniej niezrozumiałe. Pan Nowicki w swoim raporcie opisał następujący fakt. W drugiej połowie kwietnia r. b. — pisze p. Nowicki—urzędnik Rachwald przedstawił mu rachunek z wystawienia Różańskiego na cielęta, zakupione dla działu handlowego. Zwlekałem z podpisaniem tego rachunku, chcą, aby podpisał go najpierw p. Baruch. Zalcmanowa nalegała, ażeby podpisać, gdyż, wobec spóźnionej pory i nieobecności p. Barucha, mogą zamknąć kasę, a jej pieniądze były potrzebne.

Wobec tych argumentów zgodziłem się podpisać rachunek, jednak uprzednio zapytałem, czy p. Baruchowi tranzakcja powyższa jest znana i czy ją akceptował. Zalcmanowa dała odpowiedź twierdzącą i *pokazała mi kartkę pisaną przez p. Barucha, że kupił od niej cielęta po cenie 0,70 za kilo żywej wagi*. Tymczasem *asygnacja brzmiała na 0,82 za kilo żywca*. Oczywiście, ktoś tu musiał zarobić po 10 gr. na kilogramie. Pikantne jest i to, że wogóle taki kurs nie istniał i nie był notowany przez cedułę giełdową.

Kiedy p. Baruch wrócił z miasta, irytował się na Zalcmanową, że ośmiela się wtajemniczać mnie w tranzakcje, robione między nim a nią, był przytem tak niepanowany, że czyniąc Zalcmanowej wymówki zupełnie zapomniał, że ja siedzę w sąsiednim gabinecie i słyszę cały przebieg rozmowy..

„WOJSKO LUBI TAKIE MIĘSO...“

Zgoła podejrzana jest rola Różańskiego, który w dziale *handlowym rzeźni czuje się jak u siebie*, ba! nie licząc się zupełnie, a przynajmniej b. mało, z p. Baruchem, dyskutuje z nim i sprzecza się na temat konieczności nocnych ubojów, Niby przekonany, że w nocy trzeba sztuki ubijać, powiada w końcu, że „trudno, ktoś musiał przecież tej nocy zarobić“.

Oczywiście, Różański miał rację. Danej nocy zarobił p. Baruch i kilku robotników, i to zupełnie niepotrzebnie, bo dzień zupełnie wystarcza, aby bić potrzebną do spożycia ilość bydła, a więc można obejść się zupełnie bez nocnych ubojów, za które trzeba słono płacić.

Kiedy się Różańskiemu zwraca uwagę, że sprowadza marne bydło. cynicznie ten bezczelny handeles, żerujący pod bokiem utytułowanych protektorów odpowiada, że właśnie *„wojsko takie mięso lubi“*...

Skądinąd wiemy, że prawie wszystkie garnizony w Polsce przeszły na zakupy bezpośrednie. Niestety, w stolicy Państwa, mającej najliczniejszy garnizon, przy dostawie mięsa pośredniczą typy w rodzaju handelesa Różańskiego! Dziwne...

Czytajmy dalej, jak *p. Nowicki w swoim raporcie do prezydenta Starzyńskiego opisuje dalszą działalność p. Barucha*, jako znakomitego speca od mięsa, i, wogóle, z jaką to przeszłością, charakterem i uzdolnieniami ludzie zajmują najwyższe stanowiska w rzeźni. Chyba, że to wszystko jest nieprawda, co napisał p. Nowicki, jak np. ta historja z Zoppotami, z 17,000 z firmy Schenker, z 18.000 z dawnego Syndykatu bekonowego i t. p. A w takim razie należy oczekiwać, że jeżeli dygnitarze czują się bez grzechu, zaskarżą p. Nowickiego do sądu.

Dodajmy w końcu, że raport p. Nowickiego był redagowany przy współudziale dyrektora jednego z wielkich przedsiębiorstw miejskich człowieka dobrze znającego stosunki na rynku mięsnym.

Ale o tem wszystkim w następnym numerze „WIEM WSZYSTKO“.

p.

Tak jest w Niemczech
A u nas?

Niemcy mają blisko 2.500.000 pojazdów mechanicznych.

Urząd Statystyczny Rzeszy ogłosił dane dotyczące stanu motoryzacji prywatnej w Rzeszy w dniu 1 lipca r. b.

Z cyfr ogłoszonych okazuje się, że w tym dniu było na terenie Rzeszy zarejestrowanych, *prywatnych pojazdów mechanicznych 2,475.000* t.j. o 12% więcej, niż w tym samym dniu r. 1935.

Na tę globalną ilość przypada *1.184.000 motocykli, 916.000 samochodów osobowych*, (plus 19%), 15.600 omnibusów (plus 12%), 271.000 samochodów ciężarowych (plus 11%) i 59.999 pojazdów „innych“ (plus 19.000).

W porównaniu ze stanem w dniu 1 lipca 1935 globalna ilość pojazdów większę była w r.b. o 15%.

Zaznaczyć należy, że w ilościach tych *nie zostały uwzględnione pojazdy mechaniczne, mające zastosowanie w wojsku*, SS, SA, policji, straży granicznej i t. p. formacjach.

W okresie pierwszych siedmiu miesięcy r.b. *eksportowały Niemcy 22.846 jednostek wartości 42 milionów RM*, wobec 13.431 jednostek, wywiezionych w tym samym okresie roku ubiegłego. Wartość tych ostatnich wynosiła 25,3 milionów RM.

(a)

Bzdury niezwykłego dziennikarza

Trzecia Rzesza w oczach p. Schummera-Szermentowskiego

Podróżując dużo i hucznie po szerokim świecie, Polacy należą mimo to do nacji, która o tym świecie stosunkowo mało wie, a jeśli już wie, to szczegóły zgoła nieprzydatne dla rozwoju państwa i... umysłów podróżujących.

Znając świetnie kasyno w Monte Carlo, i Ostendę, i domy publiczne Paryża, i Dubrownik, bardziej w sezonie letnim zażydzony niż Ciechocinek, wiedząc z kim w danej chwili wojuje Czang-Kai-Czek i jakie mundury nosi armia południowo-amerykańskiego rebelianta, nie wiemy nic, ale to kompletnie nic o tym co się dzieje... tuż obok nas, o miedzę...

NIEZNANI SĄSIEDZI

Można z czystym sumieniem zaryzykować twierdzenie, że jesteśmy chyba jedynym z narodów, który zupełnie nie zna swych sąsiadów. Wiadomości nasze o Niemczech, Rosji Sowieckiej, Czechosłowacji, Rumunii czy Łotwy, warte są dosłownie funta kłaków...

Nie mówiąc o tym, że sąsiedzka i w gruncie rzeczy, mimo wszystkie dywersje bardzo nam bliska Litwa, jest dla Polaków krajem bardziej egzotycznym niż... stepy Mongolii.

W tych warunkach, ten odłam społeczeństwa, który zdaje sobie sprawę z fatalnego stanu rzeczy, a jednocześnie pragnie jakoś złemu zapobiec, z prawdziwym entuzjazmem przyjmuje każdą publikację, każdą książkę rzucającą nieco światła na to, co się dzieje za murem granicznym. Tym też tłumaczy się wielka poczytność zagranicznych reportaży Wrzosa, czy pasjonujących książek Lepeckiego bądź Fiedlera.

KSIĄŻKA O III-EJ RZESZY

Prawdopodobnie przykładem tych autorów zachęcony, wydał przed paru tygodniami okazałą, obficie ilustrowaną książkę o hitlerowskich Niemczech p. Eugenjusz M. Schummer-Szermentowski. Książka p. Szermentowskiego zatytułowana: „Trzecia Rzesza rośnie" wyszła niewątpliwie we właściwym momencie. Niemcy, do gruntu przeorane wielką indywidualnością Hitlera są dla nas Polaków równie egzotyczne jak... Ziemia Ognista, z tą tylko różnicą, że z Ziemią Ognistą łączy nas... nieco mniej interesów, dla Rzeczypospolitej na każdym odcinku nader istotnych.

Schwytaliśmy więc tę książkę nieomal z takim samym zainteresowaniem, jak chwyta się sensacyjny dodatek nadzwyczajny i chociaż nazwisko autora niewiele nam mówiło, to przecież już na początku pierwszego rozdziału zatytułowanego: „Przed Bramą Brandenburską", ucieszyliśmy się szczerze, bo autor pisze: „Poprostu — wrażenia. Przewodnik. Fotomontaż literacki..."

NIEMCY P. SCHUMMERA

Brawo! Mamy więc nareszcie to, na co czekaliśmy.

Niestety.

Pan Schummer wprowadził nas w błąd.

Nieznane są dla nas dzieje powstania eskapady p. Schummera-Szermentowskiego do Trzeciej Rzeszy. O ile nam wiadomo nie delegowała go tam żadna redakcja nie pojechał jako wysłannik „Wiadomości Literackich" czy M. S. Z., a więc — pojechał jako tak zw. dziki dziennikarz. Oczywiście nie byłoby w tem nic złego. Przeciwnie, możnaby jedynie wyrazić p. Schummerowi uznanie za to, że w naszym, nader trudnym „klimacie materialnym" mógł sobie pozwolić na bądź co bądź kosztowną podróż po III-ej Rzeszy, która dla obywatela Rzeczypospolitej bynajmniej nie jest krajem najtańszym.

„POMOC" AMBASADY

Ale.. Tu się zaczynają komplikacje. Nie twierdząc bynajmniej, przypuszczamy, że p. Schummer uzyskał od ambasady niemieckiej w Warszawie szereg daleko idących ulg. Gdyby p. Schummer był członkiem redakcji, któregokolwiek czasopisma polskiego, czy też eksponowanym dziennikarzem bądź publicystą polskim, ulgi te byłyby w najzupełniejszym porządku, bo nie są one żadną łaską, a wymienną grzecznością.

Jednakże p. Schummer jechał do Niemiec raczej jako człowiek prywatny, który dopiero potem rozejrzy się w możliwościach zużytkowania zebranego materjału. A taka pozycja obowiązuje, zwłaszcza uczciwego człowieka.

Nie trzeba się też dziwić, że p. E. M. Schummer-Szermentowski ze swych zobowiązań, wobec dopomagającej mu do podróży po Niemczech ambasady, wywiązał się po gentlemańsku i napisał tylko to, co zobaczył dzięki uprzejmości ministerstwa propagandy II-ej Rzeszy.

III RZESZA NA POKAZ

Nie trzeba być specjalnym genjuszem, aby odgadnąć, że panowie z niemieckiej propagandy pokazywali polskiemu „dziennikarzowi" tylko dodatnie strony hitlerowskiego reżimu, a p. Schummer pamiętając o długu, jaki wobec Rzeszy zaciągnął tylko o tych „cudeńkach" pisał. Ale wszakże p. Schummer jest ponoć dziennikarzem, w każdym razie pisuje obecnie w jednym z warszawskich dzienników.. recenzje filmowe, a jako dziennikarzowi nie wolno mu było kontentować się tem, co mu pokazują różni, mniej lub więcej uprzejmi panowie prezydenci i nadprezydenci miast III-ej Rzeszy. Pan Schummer jeśli miał zamiar ogłaszać drukiem swoje wrażenia z III-ej Rzeszy powinien był zdobyć się na więcej obiektywności, na bardziej uczciwe wobec polskiego czytelnika, podejście do tematu.

ODROBINĘ UCZCIWOŚCI

Bo jeśli szło o spłacenie długu wdzięczności wobec niemieckiej ambasady za bilety wolnej jazdy wydane bliżej nikomu nieznanemu dziennikarzowi, to trzeba było odwalić 10 czy 50 artykułów, oddać je ambasadzie niemieckiej i na tem sprawę zakończyć. Kiedy jednak „polski dziennikarz" zdecydował się dać polskiemu czytelnikowi „przewodnik" czy „fotomontaż" z III-ej Rzeszy, kiedy ten „przewodnik" ukazał się nakładem, niestety, polskiej firmy wydawniczej, to mamy prawo przypuszczać, że nie jest to druk propagandowy ocenzurowany przez press - attache niemieckiej ambasady w Warszawie p. Steina, a uczciwa robota polskiego dziennikarza i że w tej robocie nie znajdziemy steku bzdur pisanych pod dyktando panów z Propaganda-Abteilung.

NIEMIEC CZY POLAK?

Jest tu jeszcze jeden szkopuł. W elaboracie swym p. Schummer wspomina dyskretnie o tem, że jest Niemcem. To zmienia oczywiście postać rzeczy, ale... i w tym wypadku autor nie dopisał. Oddał swym rodakom iście niedźwiedzią przysługę, bo najmniej krytycznie nastawiony czytelnik, jeśli mu książka p. Schummera do rąk trafi, bez trudu zorjentuje się, że nie jest to obiektywna robota dziennikarsko - publicystyczna, a... prop-agitka niemieckiej ambasady.

Jako uzupełnienie swego elaboratu p. Schummer - Szermentowski opublikował „głosy prasy" o innych swych książkach. Głosy te są naogół bardzo przychylne, trzeba jednak pamiętać, że poza brechtą o III-ej Rzeszy p. Schummer pisał jedynie o Litwie, która jak wiadomo od lat jest dla nas... bardzo, bardzo daleko, a Pan Bóg wysoko, być może więc, że prace p. Schummera czytało się z dużym zainteresowaniem, tak jak pochłania się książki o życiu.. Jakutów. Jeśli jednak i na Litwie korzystał p. Schummer tylko z uprzejmości kierowniczki biura prasowego przy kowieńskim M.S.Z., to... winszujemy, ale nie zazdrościmy.

Reasumując, szkoda wydać 7.50 złotych na książkę o III-ej Rzeszy, tym bardziej, że prawdopodobnie w pałacyku przy ul. Piusa XI-go nr. 19 chętnie dadzą ciekawym tę książkę za darmo.

Szperacz.

Sensacyjne procesy

Będzie dużo plotek

Seria sensacyjnych procesów o zniesławienie, które odsłonią kulisy wielkich afer, znajdzie się w najbliższym czasie na wokandzie sądu okręgowego w Warszawie.

Niezwykle ciekawą będzie sprawa pani Gawiakowej, właścicielki majątku Bluszcze na Wołyniu. Oskarżył ją o zniesławienie były administrator majątku Muszyński.

Majątek Bluszcze przechodził wręcz niezwykłe koleje. Przed 7 laty majątek *nabyła hrabina Mortonowa, obywatelka angielska, zamieszkała stale w Paryżu.*

Mortonowa, w niewyjaśnionych bliżej okolicznościach, zetknęła się z duńczykiem van Lassenem. Van Lassen wiedział o zamierzonej w Polsce sprzedaży wielkiego majątku. Pani Mortonowa wyasygnowała lekką ręką na ten cel 2.000.000 złotych — administratorem nowej fortuny stał się Lassen.

Duńczyk Lassen zawiódł opinię o uczciwości skandynawczyków. *Lassen zaciągał krociowe pożyczki hipoteczne,* sprzedawał lasy, dewastował posiadłość. Mortonowa tymczasem spokojnie rezydowała w swoim pałacu w Paryżu, nie interesując się wcale drobną częścią swojej fortuny. Kiedy wreszcie dotarły do niej *wieści o rabunkowej gospodarce Duńczyka* — było już zapóźno. Pani Morton złożyła, za pośrednictwem warszawskich adwokatów, skargę do prokuratora, ale Duńczyk, któremu już grunt zaczął palić się pod nogami, zdążył zwiać z Polski i przepadł jak kamień w wodzie.

Obdłużony i zdewastowany majątek traci na wartości i hrabina Morton postanowiła go sprzedać. W międzyczasie administrację objemuje pan Muszyński. Po pewnym czasie zgłasza się nabywca.

Jest nim, a raczej nią, pani Gawiak, której mąż w tym czasie siedzi w więzieniu. *Gawiak dopuścił się krociowej afery z fikcyjną parcelacją gruntów.* Sąd skazuje go na 7 lat więzienia, ale przemyślny aferzysta *zdążył odpowiednio ukryć kapitały* i w czasie, kiedy duma za kratami — jego dzielna małżonka staje się właścicielką olbrzymiego majątku.

Na tym nie kończą się kryminalne dzieje Bluszczy. Na jaw wychodzą nowe afery Lassena, które podważają własność Gawiakowej. Między Gawiakową a Muszyńskim dochodzi do walk i zatargów.

Przed kilkoma miesiącami pani Gawiak wydała broszurę. Broszura ta poświęcona jest osobie Muszyńskiego. O broszurze tej i materiałach w niej zawartych będziemy jeszcze obszernie pisali.

Otóż swoje „dzieło" Gawiakowa *rozesłała do najwyższych dygnitarzy państwa.* Broszura wpłynęła m. innymi do kancelarii Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych i do p. Premiera.

Jak wynika z treści broszury, Muszyński miał się powoływać na swe stosunki z najwyższej postawionymi osobistościami.

Muszyński zaskarżył, spowodu rozkolportowanych druków, Gawiakową do sądu. *Oskarżona podjęła się przeprowadzenia dowodu prawdy.* W ten sposób rozprawa sądowa ujawni kulisy sensacyjnych dziejów majątku Bluszcze, opłatanego przez szereg afer kryminalnych.

Drugą rozprawą, która bardzo wiele przyniesie sensacyj — będzie sprawa o zniesławienie, *wytoczona przez adwokata Mieczysława Raczkiewicza przeciwko redakcjom dwóch pism,* które zaatakowały go w związku ze sprawą fundacji im. Jakóba hr. Potockiego. Raczkiewiczowi przypisano autorstwo układu z Rosenbergiem, oskarżając go, że działał na szkodę fundacji i sprawy społecznej w Polsce. *Proces ten odsłoni nieznane kulisy ciemnej sprawy fundacji wielkiego magnata.*

Niemniej sensacyjnym, aczkolwiek z innej dziedziny będzie proces o zniesławienie, wytoczony przez szefa weterynarii Ministerstwa Rolnictwa płk. Marczewskiego. *Płk. Marczewski zaskarżył o zniesławienie dr. weterynarii Kropińskiego.* lekarza starostwa grodzkiego w Warszawie.

Na sprawie, która już 15 b. m. znajdzie się w sądzie grodzkim, gdyż chodziło nie o zniesławienie w druku, poruszone zostaną różne sensacyjne momenty, a przedewszystkiem *skandaliczna gospodarka w rzeźni warszawskiej.*

Wreszcie do pierwszorzędnych sensacyj sądowych będzie należał proces urzędnika skarbowego Radosława Stachowskiego i urzędnika monopolu tytoniowego Czyżewskiego. Są oni oskarżeni o to, *że zarzucili właścicielowi pewnego lokalu rozrywkowego,* że w czasie wojny pozostawał na usługach wywiadu obcego, działając na szkodę naradzającej się polskiej państwowości.

Tak więc pierwszorzędne sensacje sądowe rzucą wiele światła na szereg dotychczas nieznanych spraw.

M. R.

Tydzień ubiegły

Przez osiem dni Naczelny Wódz Polski bawił we Francji. Przez osiem dni prasa francuska rozpisywała się o Polsce, Jej znaczeniu i Jej Wodzu. Społeczeństwo francuskie miało okazję szczerze manifestować swą sympatię dla nas.

Naczelny Wódz Rydz-Śmigły, nie tylko przekonał się o sprawności armii francuskiej, lecz także przeprowadził doniosłe rozmowy polityczne. Dziś jeszcze o doniosłości tych właśnie rozmów mówić nie możemy. Najbliższa przyszłość okaże, jak ważne były one i jak daleko idące.

Nie mogąc obecnie należycie ocenić wyników wizyty Naczelnego Wodza we Francji, ze względu na krótki dystans dzielący nas od tego wydarzenia, chcemy zwrócić większą uwagę na te „dni polskie" w prasie francuskiej i serdeczne manifestacje społeczeństwa francuskiego na cześć Polski i Jej Naczelnego Wodza.

Przypomnijmy bowiem sobie, jak to jeszcze nie tak dawno przedstawiały pisma francuskie Polskę, w oczach swych czytelników.

Sięgnijmy pamięcią do tych niedawnych, a jednak tak dawnych czasów, kiedy łamy pism paryskich i prowincjonalnych, przepełnione były smakowitymi opisami wyczynów „bandits polonais".

„Bandits polonais" byli na wszyskich ustach. Każda przekupka, każdy concierge, wciąż hańbili imię naszego kraju, łącząc je z kilku wyrzutkami społeczeństwa, nota bena nie polskiej narodowości.

Pod ciosami wzgardy i nieufności cierpiała wtedy straszliwie, nie za swoje winy, nasza emigracja.

Przez dziką, pełną sadyzmu propagandę nieuczciwych żydowskich pismaków paryskich, doprowadzono do tego, że wystarczyło, abyś powiedział, żeś Polak, a zamykano ci drzwi przed nosem, obrzucano obelgami, lub zgóry wołano policję na pomoc.

Tak urabiano opinię o Polsce.

A potym nadeszły czasy paktu o nieagresji z Niemcami.

I znowu zapełniły się szpalty pism o „zdradzie" Polski, o pójściu „na pasku niemieckim", o... któżby zresztą zapamiętał te wszystkie zapienione insynuacje drukowane w prasie francuskiej.

Znowu upłynęło dużo czasu.

We Francji przyszedł do głosu „front ludowy" i przekonano się, że dziwnie mało ma Francja przyjaciół.

Zdecydowanie wrogie Niemcy, wroga Italia, a teraz wkrótce wroga Hiszpania... Na kupiecką Anglię nie ma co liczyć, śmieszna republika czeska nie jest przyjaźnią dostateczną, pozostaje zatem Rumunia i Jugosławia. Sowiety zbyt odległe.

I cóż się okazało? Oto Polska, prowadząca samodzielną politykę, nie chcąca poświęcić swych najżywotniejszych interesów dla chwilowych korzyści innych, nie zmieniła się ani na jotę w stosunku do swej sojuszniczki.

Zmieniło się jednak nastawienie w osamotnionej Francji. Uderzono w tryumfalne bębny, że „Polska znów się zbliża do Francji".

Tymczasem tak nie jest. Polska, w stosunku do Francji, nie zmieniła się ani trochę, jak ceniła, tak i nadal ceni sojusz z tym krajem. Zmieniła się tylko Francja, która dopiero teraz zrozumiała, czem jest dla niej Polska. I oto nie Polska, a Francja się zbliża...

I ten zwrot zapełnił panegirykami o Polsce łamy pism, tych pism, które zaledwie przed kilku laty szargały Jej imię.. Emigracja polska podniosła głowy. Zaczęto ją cenić, zrozumiawszy znaczenie i wielkość Polski. Minęły czasy niesławy...

I to właśnie jest, według nas, między innymi, bardzo dużym sukcesem wizyty polskiej Naczelnego Wodza.

Nasza propaganda we Francji nie może tego zaniedbać. Właśnie teraz powinna podtrzymać tlejący ogień zapału i serdeczności i nie dopuścić do ochłodzenia przez wrogą nam mafję.

Obawiamy się jednak, że nawet wspaniałe dzieło najbliższego żołnierza Marszałka, ta właśnie nasza paryska „propaganda" złożona z utalentowanych nierobów, rozkochanych smarkaczy i aroganckich szmajgelesów, pogrzebie je szybko i z „talentem". Obyśmy się mylili.

Ignis.

Czyżby naprawdę?...

...Komisarz rządowy na wolne miasto Gdańsk, p. minister Pappée miał w najbliższym czasie ustąpić ze swego stanowiska?

*

...liczba wszelkiego rodzaju druków w Polsce wyniosła 11.609, o nakładzie prawie 40 milionów egzemplarzy? Prac naukowych wydrukowano 3.272, literatury pięknej 1.456 z nakładem 5 milionów egzemplarzy. Jak na państwo o 35 milionach ludności — kiepsko.

*

...niejaki p. Buszyński, były naczelnik wydziału prezydialnego Min. Komunikacji, otrzymał w swoim czasie przez „stosunki koncesję na kioski z cukierkami na dworcach kolejowych? Koncesję tę ustąpił firmie Fruziński, za co otrzymywał miesięcznie pięć tysięcy złotych.

W roku bieżącym Ministerstwo oddało koncesję Związkowi Inwalidów, który zawarł z firmą Fruziński umowę na dawnych warunkach.

P. Buszyński uczuł się jednak pokrzywdzonym i skarży Fruzińskiego o 150.000 złotych!

*

...aresztowany niedawno za nadużycia były dyrektor towarzystwa asekuracyjnego „Orzeł" ciężko zaniemógł? Na skutek decyzji lekarzy przeniesiono go do szpitala więziennego.

*

...w tym roku nastąpią daleko idące przegrupowania na terenie stajen wyścigowych w Warszawie? Po sezonie bowiem wielu właścicieli nie będzie miało za co zimować konie i gwałtownie ich się zacznie pozbywać. Zresztą dopomoże w tym komornik, który położył już swą rękę na wiele szybkonogich koników z mokotowskiego toru.

*

...znana w kołach karcianych dama, pani Sz., wycofała się z nocnego życia przy zielonym stoliku? Pani Sz. za wygrane pieniądze kupiła sobie mały domek, w którym zapewne będzie urządzała... karciane przyjęcia.

*

...w jednym z najelegantszych „społecznych" klubów bridżowych notorycznie „urzędował" t. zw. duet pokerowy czyli „cicha spółka", składająca się z pp. Sp. i Fr.? Panowie ci uważani są za solidnych kupców i nikomu do głowy nie przychodzi, że gra ze zwykłymi szulerami.

Żydek za sutanną

Asekuracja i... Książęta Kościoła

Dotychczas zawsze się słyszało i czytało o tem, że dział ubezpieczeń w Polsce jest całkowicie opanowany przez żydów.

Sądziliśmy dotąd, że w Tow. ubezpieczeń nietylko jest kapitał „międzynarodowy", ale także dyrektorzy, urzędnicy i agenci rekrutują się z naszych najmilszych mniejszości.

Otóż mylne były nasze przypuszczenia. Uderzamy się z pokorą w piersi i przyznajemy do błędu. Bo, cóż to widzimy w reklamowym prospekcie jednego z Tow. ubezpieczeniowych, o którym mniemaliśmy, że jest od a do zet „od naszych"...

Na pierwszej stronie prospektu czytamy, że

„Jego Świątobliwość Papież Pius X był ubezpieczony"

w tym towarzystwie. „Po śmierci Jego Świątobliwości kapitał został wypłacony siostrom Ojca Świętego pp. Teresie Porolin ur. Sarto oraz Annie i Marii Sarto".

Potym też nie dziwią nas dalsze strony prospektu. Widzimy więc, że wśród ubezpieczonych znajduje się

J. E. kardynał dr. August Hlond, Prymas Polski,

arcybiskup gnieźnieński i poznański.

Polisa ubezpieczeniowa księdza Kardynała, nr. 610.228-II, opiewa na względnie skromną sumę 10 tysięcy złotych...

Również na 10 tys. zł. ubezpieczył się w tym tow. były nuncjusz w Polsce,

kardynał Marmaggi.

Ba, w tej samej wysokości, co Prymas Polski, ubezpieczył się także kanclerz kurii biskupiej w Łucku, ks. T. T. Szyszkiewicz.

Patriarcha Jerozolimy natomiast,

monsignor Barlassina,

ocenia siebie wysoko, gdyż ubezpieczył się na sumę 5 tysięcy dolarów amerykańskich.

Widzimy zatem, jak się strasznie mylimy w ocenie branży ubezpieczeniowej. Sądzimy, że jest całkowicie w rękach żydowskich, a tu nagle, ni stąd ni zowąd, okazuje się,

że mamy czysto klerykalne Tow. ubezpieczeń.

Trzeba przyznać, że sprytnie to zaamcono, bo sprytnie.

en.

A to państwo znają?

Handel trupami I-ej gildii

Prasa wszelkich odcieni zainteresowała się niesłychanym bagnem, jakie wśród służby szpitalnej wytworzyli przez nieuczciwą konkurencję niektórzy właściciele pomniejszych zakładów pogrzebowych. Sprawa przekupstwa służby przez właścicieli jest już przedmiotem nie tylko dochodzenia miejskiej komisji dyscyplinarnej, lecz również i władz prokuratorskich.

Do wiązanki podanych poprzednio faktów dorzucimy nowe.

Jest tajemnicą Poliszynela, że najbardziej *uprzywilejowaną sferę wśród służby miejskich szpitali stanowią grabarze.* Z tytułu swych czynności najwięcej mają łączności z zakładami pogrzebowymi, którym komunikują o każdym pochowanym nieboszczyku, trwają w zmowie z „łapiduchami" i „naganiaczami", upominają się o prowizję i wogóle utrzymują stosunki handlowe z... „łapiduchami", inkasując należności za mycie, golenie, czesanie, ubieranie a niekiedy i zszywanie po sekcji trupów. Praktyki pomocy akwizycyjnej grabarzy dla zakładów pogrzebowych stosowane są prawie we wszystkich szpitalach warszawskich. Niekiedy grabarz (np. dozorca grabarni przy ul. Chałubińskiego) uprzywilejowuje jeden zakład (mieszczący się również przy ul. Chałubińskiego), ale zdarza się, że *obdziela zamówieniami szereg zakładów pogrzebowych.* Pomysłowym okazał się grabarz szpitala św. Rocha, Bolesław Kościesza, który jednym zamówieniem obdziela kilku „łapiduchów" i wymaga za skromny telefon sowitej zapłaty prowizyjnej. Wśród personelu niektórych zakładów pogrzebowych (Majnik) nienasycony grabarz szpitala św. Rocha posiada nawet pseudonim: „Mało-mało". Mimo, że urządzał burdy i nawet poranił nożem brata — miejska zwierzchność jakoś dziwnie Kościeszę toleruje.

Jeszcze większych względów zażywa grabarz szpitala św. Ducha, Lucjan Tobolski, „działacz" wśród służby szpitalnej. Szpital przy ul. Elektoralnej słynny był swego czasu z „praktyk akwizycyjnych" z „łapiduchami" niejakiego Walendziaka, na szczęście wydalonego, ale „działalność" Lucjana Tobolskiego zaćmiewa najśmielsze „praktyki grabarzy-handlowców".

Tobolski mieszka w szpitalu. Zajmuje mieszkanie służbowe we frontowej części budynku, na jego skrzydle parterowym, bliżej ul. Orlej. Mieszkanie to (Elektoralna 8) graniczy jedynie o ścianę... z zakładem pogrzebowym Romana Majewskiego (Elektoralna 10). Generalissimus „czerwonych szpitalaków" żyje w trwałej przyjaźni z Romanem Majewskim. *Sielankowe libacje odbywają się często* w mieszkaniu Tobolskiego, skąd widok już roztacza się na grabarnię. Skoro tylko jaka „skórka" (to znaczy nieboszczyk) pojawi się w grabarni — Tobolski melduje zaraz o tem Majewskiego, którego subiekt Tadeusz Schreiber zwany „Szpagatem" momentalnie uwiadamia rodzinę zmarłego i proponuje przy pomocy specjalnych posłańców („ten, co chodzi z adresem") usługi pogrzebowe. Kiedy jednak przybywa do grabarni ktoś z rodziny zmarłego — *małżonka* Tobolskiego puka *zakopiańskim pantofelkiem* (normalnie służy jako popielniczka), jako umowną kołatką w ścianę sąsiadującą z zakładem Majewskiego i za kilka minut „łapiduch" czeka już pod bramą szpitalną. Ceremoniału ostatecznego dopełnia sam Majewski. Dzwoni trzykrotnie do bramy. Tobolska wychyla się przez lufcik i sprawdza czy to aby „pan Roman Majewski" i... wpuszcza „łapiducha" na teren szpitala, gdzie rozpoczyna się normalne akwirowanie pogrzebu.

W czynnościach tych Majewskiemu dopomaga inny dygnitarz służby — odźwierny Michalak. Niekiedy Majewskiego zastępuje jego żona, zwana w kołach wtajemniczonych Rumbą, a nieraz i „panią Jadzią".

Tobolskiemu powodzi się arcydobrze. *Urlop ostatni spędził wraz z małżonką w... Karlsbadzie.* Michalak był o wiele skromniejszy. Jeździł w góry.

Co wolno prezydentowi miasta, wolno i... grabarzowi. Bo jak nie praktyki akwizycyjne, to potworne taksy za mycie i ubranie ciał zmarłych. Za mycie pobierają i 20 zł. i 40 zł., a jak trumna lepsza to i 50 zł. Zarząd Miejski nie ogłosił żadnych w tym przedmiocie taks, a chociaż płaci od siebie grabarzom pensje, najwidoczniej pozwala na pobieranie dodatkowych haraczy za mycie i ubieranie trupów. *Zarobki grabarzy wynoszą od 1.000 do 3.000 miesięcznie.* Jeśli zaś rodzina zechce sama podjąć się mycia i ubierania nieboszczyka, to przezorny grabarz udziela jej lekcji napomnienia... perfumując zwłoki formaliną. Zachodzi tu wyraźne profanowanie zwłok i *czas najwyższy, aby prokuratura wszczęła jaknajsurowsze i najbezwzględniejsze śledztwo,* w pierwszym rzędzie chroniąc pogrzeby najbiedniejszych przed wyzyskiem hien i szakali.

Taka akwizycja makabryczna na salach szpitali miejskich nie może być tolerowana. Dyrektor szpitala za tolerowanie podobnych praktyk powinien być natychmiast zdymisjonowany. Abyśmy nie byli gołosłowni przytaczamy dwa fakty. Roman Majewski na sali szpitalnej przyjął pogrzeb ś. p. Widelec, a pogrzebie ś.p. Wrzoskowej, żony palacza z Min. Prz. i Handlu, rodzinę zmarłej *atakował wprost na sali.* Szwajcar Michalak na urządzenie tego pogrzebu przyjmował zaliczkę w kwocie zł. 50 dla... R. Majewskiego. Świadkiem tego był pracownik jednej z firm (Majnik) niejaki p. Bolesław Rozum.

Na wyścigi z grabarzami zajmują się „fachem pogrzebowym" i kościelni... Mają i oni do czynienia z umierającymi. Ksiądz przecież spieszy z Sakramentami do chorych ciężko... Więc niektórzy kościelni pozostają na usługach zakładów pogrzebowych i ślą „z adresem" „łapiducha", kiedy ciężko chory... nie zdążył umrzeć. Jest w Warszawie nawet zakład takiego zakrystiana". Egzystuje pod firmą Zieliński Wojciech, chociaż jego właścicielem jest zakrystian Jodłowski (Chłodna

(dalszy ciąg na str. 6-tej)

Dokąd warto, dokąd nie...

Teatr — Rewja — Kino

„SPRAWY RODZINNE" (Teatr Nowy). — Są to istotnie bardzo rodzinne sprawy bliżej nam nieznanej i całkowicie obojętnej rodziny angielskiej. Jaki zły duch namówił wielogłowe kierownictwo T. K. K. T. aby właśnie tę nudę wystawiło, tego nie odgadnie nawet Starża - Dzierżbicki. Szkoda kapitalnych talentów Wysockiej (ale nie Lidii...) i Węgrzyna, inteligencji scenicznej Niny Świerczewskiej i gustawnych toalet panny Balcerkiewicz. Zamiast kupować chociażby ulgowy bilet, radzimy zanieść pieniądze do kasy wieży skoków ze spadochronem na mokotowskiej wystawie.

„JUBILEUSZ MISTRZA" (Teatr Letni). — Bardzo już zramolały Wincenty Rapacki spłodził jeszcze jedną bzdurną ramotkę, przez grzeczność wystawioną na scenie saskiego drewniaka. Próby wmówienia w nas, że jesteśmy na jubileuszu mistrza, były bezcelowe, bo była to jakaś ponura impreza kabotyna i jołopa, którego z wyjątkową trafnością odtworzył Tadzio Frenkiel. Bawił nas tylko przezabawny Władzio Grabowski, a szczerze podobała się p. Karin Tiche, wyjątkowo obok Wilczówny udana wychowanica PISTSu.

„KARJERA ALFA OMEGI" (Cyrulik Warszawski). — Inteligentna, dużą dawką dowcipu okraszona satyra, spółki Tuwim-Hemar, nie jest pozbawiona jakichś ukrytych mankamentów, które przyczyniają się do osłabienia ciężaru gatunkowego przedstawienia w Cyruliku. Hasło „precz z piegowatymi!" jest bardzo pomysłowe, protest może wnieść jedynie hr. Łubieński t. zw. „rudy".

Dwa lata pobytu Dymszy na scenach dramatycznych, dla scen tych niezbyt owocne, dały ulubieńcowi publiczności warszawskiej doskonałą szkołę. Dymsza zrobił wielki krok naprzód i przy jego grze, bledną mniej lub więcej udane gierki innych aktorów, oczywiście z wyjątkiem Znicza. Idźcie do Cyrulika. *Widz.*

„DINKY" (kino „Roma"). Aż dwóch reżyserów (Ross Lederman i Henry Bretherton) realizowało ten przeciętny dramacik z życia kadetów. Realizatorzy wykazali znacznie mniejszą wprawę i inwencję, niż Frank Borzage w podobnych wypadkach. „Dinky" jest ubogim krewnym „Promenady Miłości", „Syna Admirała" i innych „Annapolisów". Ma jednak nad nimi jedną przewagę: bohaterem jest Jackie Cooper, a więc film nadaje się dla młodzieży. Przemiłe są sceny w sierocińcu, słabe — sceny w szkole podchorążych. Reszta zespołu: dawno niewidziana Mary Astor, dość przeciętny Roger Pryor i Henry Armetta nie mają dosłownie nic do zagrania.

W rezultacie: film bardzo przeciętny, ale nadający się dla dzieci i młodzieży po ulgowej cenie.

„PASTEUR" (kino „Atlantic"). Pomimo szeregu nieścisłości historycznych i faktycznych, „Pasteur" jest filmem doskonałym, którego obejrzenie winno być obowiązkiem każdego. Historię tego wielkiego uczonego, który zwalczył śmierć, podano nam w formie barwnej i romantycznej. Dzięki temu śledzimy akcję z zapartym oddechem, pomimo, że zdajemy sobie sprawę z nieścisłości wielu sytuacyj. Szkoda, że przy takim temacie nie trzymano się ściślej prawdy!

Paul Muni stworzył kreację ze wszech miar godną pochwały, aczkolwiek budzić może znów zastrzeżenia natury faktycznej. Muni jest jednak zbyt dobrym aktorem, aby „położyć" rolę, nawet tak bardzo dla niego nie odpowiednią. Ciąży na niej zresztą wizja genialnej kreacji Sachy Guitry, z którą trudno walczyć.

Inni aktorzy stanęli na wysokości zadania. Szkoda znowu, że nie obeszło się bez tradycyjnych bzdur amerykańskich filmów, traktujących europejskie tematy: postaci Napoleona III i prezydenta Sadi-Carnot są poprostu groteskowe!

W sumie: dzieło szlachetne i pełne dobrych chęci, które przynosi zaszczyt reżyserowi (William Dieterle). Trzeba zobaczyć.

„ROBIN HOOD Z ELDORADO" (kino „Stylowy"). William Wellman, reżyser filmu „Głos Serca", dopiero tutaj pokazał swój lwi pazur. „Robin Hood z Eldorado", wykonany jest z rzadko spotykanym rozmachem. Introdukcja jest może trochę powolna, ale zato potem rozgrywa się wszystko w oszałamiającym wprost tempie.

Film opiewa dzieje młodego Meksykańczyka, któremu najeźdźcy amerykańscy z roku 1848 zamordowali żonę i zrabowali mienie. Pod wpływem rozpaczy i gniewu Murrieta staje się groźnym przywódcą bandytów i mści swoje krzywdy. Murrieta jest meksykańskim kuzynem Robina Hooda i Janosika.

Film obfituje w sceny niezwykle dramatyczne i wręcz brutalne. Wszystkie jednak potraktowane są z umiarem. Film szarpie nerwy i jest nawet nieprzyjemny, ale posiada bezwzględną wartość artystyczną.

Warner Baxter wywiązał się bez zarzutu ze swojej roli, wymagającej dużej skali możliwości aktorskich. Reszta obsady, składająca się ze stosunkowo mało u nas znanych aktorów, jak Bruce Cabot, Margo, J. Carrol Naish, Francis Mac Donald, etc. — na poziomie.

Film jest doskonały dla ludzi o silnych nerwach.

X. 27 —



Na otwarcie sezonu jesiennego warszawskich wyścigów miłą niespodziankę sprawił zwycięski „Dar" pod żokejem Vargą. Było to 1498 zwycięstwo tego żokeja.

Drobiazgi

W bieżącym roku akademickim utworzony zostanie na Uniwersytecie w Columbii — USA — fakultet kosmetyki. Wykłady obejmować będą: anatomję, hygienę, chirurgję ze specjalnem uwzględnieniem chirurgji kosmetycznej, oraz wszelkie zabiegi z dziedziny kosmetyki ścisłej.

Dyplomowani słuchacze po złożeniu odpowiednich egzaminów ścisłych uzyskać będą mogli stopień doktora kosmetyki.

(dokończenie ze str. 5-ej)

7). Zakład ten nieprawnie mówi o sobie, że jest *„Parafjalnym zakładem pogrzebowym"*, chociaż parafia żadnego zysku z tego przedsiębiorstwa nie czerpie. Nie przeszkadza to Jodłowskiemu wysyłać wiele ulotek „Parafjalnego Zakł. Pogrzeb." do... wójtów i sołtysów, aby pogrzeby zgłaszali do załatwienia.

Grasują wśród właścicieli zakładów pogrzebowych niebezpieczne typy. Czas najwyższy oczyścić ten dział handlu z mętów. *Droga sanacji prowadzi przez koncesjonowanie zakładów*, sprawdzanie moralności właścicieli i personelu, skasowanie gangsterskich bojówek pod szpitalami i wzbronienie na przyszłość powstawania zakładów pogrzebowych w promieniu 1000 metrów od szpitali, lecznic i kościołów. Skoro zagranicą skasowano już pogrzeby konne przez miasto, w imię nie tamowania ruchu i w imię oszczędzania ludziom przykrego widoku — to słusznym nam się wydaje żądać skasowania w Warszawie frontowych sklepów z trumnami. Czyż nie mogą być biura wewnętrzne, a składy trumien przeznaczone do oglądania wyłącznie przez klientów...

Co do innych bolączek pożądanym byłoby, aby władze sanitarne surowszy nadzór roztoczyły nad tymi zakładami, które karawany trzymają na podwórzach domów mieszkalnych i... nie dezynfekują tych wozów.

Branża pogrzebowa handlu stołecznego wymaga uzdrowienia! *Oko.*

Łączka kretynów

W odcinku 84 powieści znakomitego literata E. M. Szermentowskiego, drukowanej w „Gońcu Warszawskim", znajdujemy następującą perełkę, godną antologii:

Słońce stało nieruchomo i na niebie gdzieniegdzie tylko pokazywał się mały obłoczek, nakształt strzępu waty. Rytmicz ne akordy fal obijających się o brzeg i głuchy splątany pomruk kąpiących się usposabiało sennie.

P. E. M. Szermentowski, czego pan chciał? Żeby słońce „latało" po niebie? Ciężkie czasy, kryzys, pracy nie ma, więc „stoi nieruchomo". A że „splątany pomruk usposobiało" do snu, to pogratulować. Z armat można przy panu strzelać.

*

Dziennik Poznański z dn. 5 września przynosi następujące ogłoszenie:

„Za długi żony Anieli Dybizbańskiej z domu Świderska zamieszkałej Chwaliszewo 38/39 nie odpowiadam. Joachim Dybizbański".

A już dn. 6 września w tymże samym wydawnictwie czytamy ogłoszenie takiej treści:

„Na wczorajsze ogłoszenie męża oświadczam: żadnych długów nie mam lecz nie odpowiadam za jego długi. Aniela Dybizbańska. Chwaliszewo 38/39".

Kochani państwo Dybizbańscy, pogódźcie się. Na jakiego djabła denerwować i tak w dzisiejszych czasach nerwowych wierzycieli...

*

W Dzienniku Bydgoskim z dn. 4 września czytamy:

„Który kulturalny pan do lat 40, chciałby zaślubić inteligentną blondynkę, sierotę posiadającą cośkolwiek gotówki. Oferty Dziennik „Mary".

Blondynki, sieroty i w dodatku Mary — bardzo chętnie. Ale ile jest tego-cośkolwiek?

*

Lejb - organ reklam teatralno - kinowych „Express Poranny" przynosi w numerze z dn. 8 września notatkę reklamową Cyrulika Warszawskiego, w której czytamy:

„Karjera Alfa Omegi" jest przedstawieniem nawskroś oryginalnym, napisanym przez znakomitą spółkę aktorską Hemara i Tuwima".

Co to za świńtuchy, ten Tuwim i Hemar Tyle lat byli „znakomitą spółką aktorską" i nic nam o tem nie powiedzieli... Panie Bajer nie dawaj pan wódki panu Sommerowi, gotów jeszcze z Boruńskiego zrobić g ó r a l a, a z Gimpla — artystę!

*

Czytamy w Małym Dzienniku:

„Skradziono mi parę koni. Klacz gniada dereszowata, kwiatek na tylnem udzie, zwierzchu biała centka wielkości pięćdziesięciu groszy, lat 7. Wzrost 152 cm. Druga klacz gniada, jeden rok, podkarbowany średnio włos na ogonie. Za odnalezienie skradzionych moich koni 150 złotych zapłacę wynagrodzenia. Proszę o powiadomienie najbliższej władzy policyjnej lub mnie. Skradziono dn. 31 lipca 36 r. w Rochozy gm. Narew, p. Narew, pow. Bielsko-Podlaski, Józef Ostarzewski".

Kochani Czytelnicy. Jeśli spotkacie w „Adrii" lub „Europie" samotnie rozpartą gniadą, dereszowatą klacz z kwiatkiem na tylnym udzie i centką wielkości 50 gr., prosimy nie wdawać się w intymne rozmówki, a odrazu do policji. 150 zł. piechotą nie chodzi...

Stary Pies

W JEDNYM Z NAJBLIŻSZYCH NUMERÓW „WIEM WSZYSTKO" ROZPOCZYNAMY DRUK: CO KAŻDY POSIADACZ POLIS UBEZPIECZENIOWYCH ZBANKRUTOWANEGO „FENIKSA" ORAZ PRZEDWOJENNYCH AUSTRIACKICH TOWARZYSTW UBEZPIECZENIOWYCH WIEDZIEĆ POWINIEN NADZWYCZAJ WAŻNE WIADOMOŚCI DLA POSIADACZY WSPOMNIANYCH POLIS.

PRENUMERATA wraz z przesyłką pocztową lub odnoszeniem do domu zł. 6.— kwartalnie, zagranicą zł. 9.— **OGŁOSZENIA**: za wiersz wysokości mm. szerokości 1 szpalty, zwyczajne 60 gr., w tekście 1.20 gr. nadesłane 1 zł.: Komunikaty 80 groszy. K o l u m n a p o s i a d a 4 s z p a l t y.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Królewska Nr. 35 m. 20, tel. 6.33-66 czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 11-ej do 13-ej Konto w P. K. O. Nr. 15,581

Redaktor: **Henryk Sieciński.** Wydawca: **Włodzimierz Popławski** **Druk. „Kolumna" Warszawa, Nowy Świat 39**